

## Destrukcyj. Rzecz o Walterze Benjaminie

Gdy zjrzałem na nowo do pierwszego wydania tomu esejów Waltera Benjamin z roku 1975 zdumiał mnie wstęp Jerzego Kmity, który niemieckiemu myślicielowi nie tylko zarzucił, że pisze zbyt literacko, zbyt subiektywnie i za mało naukowo, ale także, że niektóre jego tezy nie dają się pogodzić z materializmem historycznym. Kmita pisze m.in.: *Wprawdzie konieczność historyczna prędzej lub później »wymusi« wyłonienie się odpowiednich propozycji intelektualnych, ale z jednej strony dystans między owym »prędzej« lub »później« może mieć niekiedy znaczenie kapitalne, jak to w swoim czasie wykazał Lenin, a ponadto – z drugiej strony – obiektywnie określony jest tylko rodzaj odnośnych propozycji, nigdy – ich wariant szczegółowy. Czytelnik esejów Benjamin odnosi wrażenie, że autor nie uwzględnił należycie i tego momentu.*<sup>1</sup> Polscy historycy idei podkreślają dziś na ogół, że od lat 60-tych nie obowiązywał język marksistowski, z czym można się zgodzić, ale jak widzimy, był jednak stosowany. W roku 1976 polemizowałem na łamach *Miesięcznika Literackiego* z uproszczonym spojrzeniem Kmity na twórczość Benjamin. Jeśli chodzi o obowiązywanie wzgl. nieobowiązywanie marksizmu, trudno mi zapomnieć, jak cenzura ingerowała akurat w tych miejscach mojego ówczesnego artykułu “Tradycja i odnowienie w opinii Benjamin”<sup>2</sup>, gdzie podkreślałem krytyczny stosunek niemieckiego myśliciela do marksizmu (Lenina, co należy może wobec wypowiedzi Kmity zaznaczyć, Benjamin nigdy poważnie nie studiował). Więc i cenzorzy w owych czasach pilnowali czystości nauki marksistowsko-leninowskiej.<sup>3</sup>

Zabrałem wówczas głos, bo wydawało mi się, że wprowadzenie pism Benjamin do intelektualnego obiegu w Polsce wymagało trochę większego zaangażowania i głębszej refleksji nad twórczością tego trudnego myśliciela. Benjamin wymieniany jest w najróżniejszych pracach w wielu językach jako ktoś, kogo znać należy, mimo że nie dał gotowych recept czy kluczy do zrozumienia czegokolwiek. Pisał raczej o tym, co go zadziwiała. Dotykając spraw na pozór nie wartych zastanowienia, stosował chwyt, który Novalis nazywał romantyzowaniem, polegający na tym, że patrzy się na rzeczy znane, jakby były nieznanne, obce. Robił zatem to, co wedle Platona przystoi filozofowi: dziwił się.

---

<sup>1</sup> Walter Benjamin, *twórca jako wytwórca*, Poznań 1975, str.9 i nast.

<sup>2</sup> Karol Sauerland: *Tradycja i odnowienie w opinii Benjamin*. W: *Miesięcznik Literacki* 12, 1976, str.48-54.

<sup>3</sup> W książce Ryszarda Różanowskiego pt. *Pasaże Waltera Benjamin*. *Studium myśli*, (Wrocław 1997) czytamy: [...] *kwestia stosunku Benjamin do filozofii marksistowskiej bardzo długo była postrzegana u nas jako centralna* (str.34). Pamiętam, kiedy oddałem w roku 1971 artykuł “Walter Benjamin jako teoretyk współczesnej kultury” w *Studiach filozoficznych* do druku, Janusz Kuczyński, ówczesny redaktor naczelny, zażądał, abym dopisał coś o stosunku Benjamin do marksizmu. Uczyniłem to, choć niechętnie. W każdym razie był to pierwszy i ostatni raz, że się do czegoś takiego dałem namówić.

Nowa cywilizacja, wyrażająca się przez powszechną racjonalizację, industrializację i urbanizację wymagała spojrzenia nowego typu, nowego typu zdziwienia. Dość wcześnie znaleźli się tacy, którzy nie chcieli już stosować klasycznych metod do wyjaśnienia nowych zjawisk. Byli to między innymi Fryderyk Schlegel i wspomniany Novalis, przedstawiciele tzw. wczesnego romantyzmu niemieckiego. W od dawna trwającym sporze między zwolennikami antyczości jako wzoru doskonałości i zwolennikami nowoczesności jako czegoś, co mimo braków należy ująć jako wartość pozytywną. Owi przedstawiciele przechodzili coraz bardziej na stronę tych drugich, wydobywając istotę zmian, które były dopiero ledwo co zauważalne. Zapowiadali, że w przyszłości codzienność będzie się przede wszystkim charakteryzowała gonitwą za tym, co nowe, co pociąga za sobą istotne zmiany otoczenia. Każde nowe rozwiązanie będzie się wydawało rozwiązaniem racjonalnym, ale wszystkie razem wzięte robią wrażenie labiryntu. Aby móc się orientować w tym nowym świecie, należy wyrobić w sobie inny rodzaj zachowań. Polega on między innymi na tym, że poddając się automatyzacji w nowoczesnym życiu codziennym nie należy zatracać tego, co charakterystyczne jest dla dzieci: mylnego rozumienia czy to słowa czy gestu, uciekania w świat fantazji, albo chowania się, aby podsłuchiwać dorosłych, niby doświadczonych, bez uczestnictwa w ich rozmowach lub działaniach etc.

Pomysły czy też propozycje Schlegla i Novalisa zostały w XIX wieku zapomniane, odrzucone, a nawet wyśmiane. Wydawało się, że pozytywizm, behawioryzm i tym podobne kierunki czy metody zwyciężyły w próbach rozumienia współczesnej cywilizacji, że tą drogą należy iść, rugując lub marginalizując to, co przeszkadza w racjonalnych ujęciach zurbanizowanego świata.

Benjamin tą drogą nie szedł.<sup>4</sup> Bardziej interesowało go to, co we współczesnym świecie właściwie istnieć nie powinno, co przeszkadza porządkowi, nie mieści się w zwyczajnych wyobrażeniach. Ciekawiła go szczególnie wszechobecność chęci do destrukcji. Owocem tego zainteresowania był między innymi w literaturze przedmiotu zbyt rzadko omawiany esej pt. "Der destruktive Charakter" z roku 1931, w którym przekonuje, na czym może polegać przyjemność niszczenia, co odczuwa – mówiąc w sposób uproszczony – na przykład chuligan. Człowiek destrukcyjny, twierdzi Benjamin, zna tylko jedno: tworzenie wokół siebie wolnej przestrzeni. To daje mu poczucie młodości, jakby niszczenie odmładzało. Wszystkie komplikacje i oznaki starzenia zostają po prostu wyeliminowane. "Charakter destrukcyjny" zadaje sobie ciągle pytanie, co jeszcze warto zniszczyć, co i tak nie wytrzyma próby czasu, innymi słowy, co powinno zostać zniszczone. Zdaniem tego typu człowieka skutkiem zniszczenia będzie poczucie harmonii. Nie interesuje go, co albo kto zajmie miejsce po zniszczeniu. Zadawała go sama pusta przestrzeń. Ostatecznie może być pewien, że i tak się znajdzie ktoś, kto zechce zająć miejsce ofiary czy ofiar. Ważny dla "charakteru destrukcyjnego" jest natomiast fakt, że niszczenie odbywa się przed publicznością, że o destrukcji się mówi, przy czym nie interesuje go, czy ktoś go

---

<sup>4</sup> Być może nawet pod wpływem pism wymienionych myślicieli romantycznych, które studiował pisząc o nich pracę doktorską pt. *Der Begriff der Kunstkritik in der deutschen Romantik* (Pojęcie krytyki sztuki w niemieckim romantyzmie), obronioną w Bernie w roku 1919.

rozumie czy nie. Człowiek destrukcyjny nie szuka wygody. Chce jedynie tworzyć prostą drogę, usuwając z niej wszelkie przeszkody.

Benjamin pisał swój esej, kiedy prawie codziennie odbywały się walki uliczne wzgl. w salach zebrań bójk. Nie obwały się one bez ofiar śmiertelnych. Łatwo o wniosek, że tekst jest komentarzem do owych mu współczesnych wydarzeń. Wydaje mi się jednak, że Benjaminowi chodzi generalnie o współczesną cywilizację w ogóle. To ona wytworzy ten typ charakteru, który szukać będzie wyjścia ze zbyt skomplikowanego świata. Typ ten może obejmować i faszystę, i komunistę, i chuligana, i współczesnego antyglobalistę, i fundamentalistę.

W tekście Benjamin pojawiają się takie określenia jak rumowisko, krajobraz ruin, jakiego często używa. O ruinie pisał obszerniej już w książce o tragedii barokowej, na podstawie której chciał się habilitować na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. Rozwija w niej myśl, że ruina nie tylko świadczy o zwycięstwie natury nad cywilizacją,<sup>5</sup> lecz też o losie twórczości ludzkiej, szczególnie dzieł sztuki. Wszystko to stanie się z czasem coraz mniej zrozumiałe, ulegnie zniszczeniu, zaś to, co nadal pozostanie, będzie świadectwem żywotności. Jednak nie każdy potrafi odczytać sens pozostałości, *Trümmer*, odłamów. Do tego potrzebne byłyby właściwie zdolności archeologa (wiele sformułowań przypomina spostrzeżenia Foucaulta) względnie melancholika..<sup>6</sup>

Benjamin posunął się bardzo daleko w artykule pt. "Erfahrung und Armut" (Doświadczenie i ubóstwo), który ukazał się w Pradze w grudniu 1933. Rozważania w nim przypominają esej o destrukcyjnym charakterze. Pytając, do czego doprowadza barbarzyńcę ubóstwo doświadczenia, Benjamin odpowiada:

*Doprowadza go do tego, że wszystko musi zaczynać od początku, od nowa, musi zadowolić się tym, co posiada, i z tego tworzyć, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo. Wśród największych twórców zawsze znajdowali się tacy, którzy nie zrażając się niczym, zaczęli od porządkowania stołu, bo chcieli mieć stół do rysowania. Byli po prostu konstruktorami. Takim konstruktorem był Kartezjusz, który na początku niczego więcej nie pragnął dla swej filozofii jak tylko pewności: »Myślę, więc jestem«, i od niej zaczynał. Takim konstruktorem był również Einstein, którego zainteresowanie światem ograniczało się do drobnej nieścisłości zachodzącej między równaniami Newtona a badaniami astronomicznymi. Pogląd, że należy zaczynać od nowa, podzielali i artyści, kiedy zwracali się ku matematyce, wznosząc świat, jak kubiści, ze stereometrycznych form, albo jak Klee, nawiązując do inżynierii [...] już od dawna tu i ówdzie najtęższe umysły próbowały wyrobić sobie pogląd na te sprawy. Ich znamię jest całkowity brak iluzji co do swojego*

<sup>5</sup> Tu mógł Benjamin powołać się na esej "Die Ruine" Georga Simmla. Nie uczynił tego jednak, bo za dużo mu zawdzięczał, jak sądzę.

<sup>6</sup> Pisałem o tym szerzej w eseju "O Bogu, języku, rzeczach i historii (Walter Benjamin)". W: Karol Sauerland, *Od Diltheya do Adorna. Studia z estetyki niemieckiej*, Warszawa 1986, szczególnie podrozdział "Świat jako rumowisko i melancholik", str.137 i nast.

*stulecia i zarazem bezwzględne poczucie przynależności do niego. Nie ma znaczenia, czy poeta Bertolt Brecht występuje ze stwierdzeniem, że komunizm nie oznacza sprawiedliwego podziału bogactwa, tylko ubóstwa, lub czy koryfeusz współczesnej architektury, Adolf Loos, oznajmia: »Tworzę, tylko dla ludzi posiadających wycucie nowoczesności, nie dla ludzi rozplywających się w tęsknocie za renesansem albo rokokiem«. Taki nieodgadniony artysta jak Paul Klee i taki pragmatyczny jak Loos odcinali się od ideału tradycyjnej, uroczystej, szlachetnej, wszelkimi ofiarami przeszłości przyozdobionej sylwetki człowieka, zwracając się ku człowiekowi współczesnemu w jego nagości, płaczącemu jak nowo narodzone dziecko w brudnych pieluchach epoki.<sup>7</sup>*

W dalszej części tego artykułu Benjamin powiada:

*Ubóstwa doświadczeń nie należy rozumieć w taki sposób, jakoby ludzie tęsknili za nowymi doświadczeniami. Dzieje się odwrotnie – ludzie pragną uwolnienia od doświadczeń, tęsknią za otoczeniem, w którym mogliby ujawnić swoje zewnętrzne, a wreszcie i wewnętrzne ubóstwo, oczekując, że przyniosłoby to jakiś pożytek.<sup>8</sup>*

Benjamin kończy artykuł z jednej strony pochwałą nowych budowli ze szkła i stali, w których trudno zostawić po sobie ślad, a z drugiej pochwałą nowego wówczas „wynalazku” Mickey-Mouse, który doskonale odpowiada marzeniom współczesnego człowieka. Nie jest czymś mechanicznym, lecz cudownością, czymś co przede wszystkim bawi, czyni człowieka wesołym. Stanowi to swego rodzaju nowe barbarzyństwo, bo nie nawiązuje do dawnej kultury. Wbrew własnemu gustowi i innym swoim rozważaniom<sup>9</sup> Benjamin chwali takie barbarzyństwo. W odróżnieniu od władców zwyczajny człowiek nowych czasów nie trzyma się kurczowo starego barbarzyństwa. Benjamin potraktował retorykę tych władców dosłownie, jako powrót do przeżytych tradycji. Nie wyczuwał, że akurat faszyci i komuniści stosowali to, co sam nazywał w sensie pozytywnym „porządkowaniem stołu”, a w sensie negatywnym „charakterem destrukcyjnym”.

W książce o niemieckiej tragedii barokowej Benjamina nie cieszyła czystość, „uporządkowany stół”. Jest to książka o znaczeniu melancholii, śmierci, o martwych ciałach, mówiąc językiem dzisiejszym o znaczeniu śladów, jakie ludzkość pozostawia za sobą, działając barbarzyńsko. Na emigracji Benjamin powraca do swoich melancholijnych rozmyślań, szczególnie do obrazu „Trümmerlandschaft” (krajobrazu ruin). W tym czasie historia zamienia się rzeczywiście w rumowisko, którego odbudować się nie da, bo czas pędzi nas w nie znaną nam przyszłość. Przed nami, kiedy patrzymy z utęsknieniem za tym, co było, jest tylko to, co zostało zniszczone. Benjamin ujął tę myśl w znany, później często przywoływany obraz anioła historii, który wygląda,

<sup>7</sup> Walter Benjamin, *Gesammelte Schriften*, Frankfurt nad Menem 1980, t.II,1, str.215 i nast.

<sup>8</sup> Tamże str.218.

<sup>9</sup> O czym pisałem m.in. w artykule „Tradycja i odnowienie w opinii Benjamina“, *Miesięcznik Literacki*. 12/1976, str.48-54.

*jak gdyby zamierzał się oddalić od czegoś, w czym zatopił spojrzenie. Ma szeroko otwarte usta i rozpostarte skrzydła [...] Oblicze zwrócił ku przeszłości. Tam, gdzie przed nami pojawia się łańcuch zdarzeń, widzi on jedną wielką katastrofę, która nieprzerwanie mnoży piętrzące się ruiny i ciska mu je pod stopy. Chciałby się pewnie zatrzymać, zbudzić pomarłych i poskładać szczątki zaścielające pobojowisko. Lecz od raję wieje wichę, zaplątał mu się w skrzydłach, a tak jest potężny, że anioł już nie potrafi ich złożyć. Wichę ten niepowstrzymanie gna go w przyszłość, do której odwrócony jest plecami, podczas gdy przed nim, aż po niebo, wyrasta zwalisko ruin (Trümmerhaufen). To, co nazywamy postępem, to właśnie ten wichę.<sup>10</sup>*

Można oczywiście pokazać, że sam Benjamin nie poddał się całkowicie destrukcji -mimo coraz gorszej sytuacji osobistej i politycznej na emigracji - że włączył w swoje rozważania tzw. element teologiczny względnie mesjanistyczny, ale mimo to destrukcja, aż do zachwytu nią, jest - jak się wydaje - w jego przemyśleniach wszechobecna.

Ukazał się w: *Literatura na Świecie* 8-9/2001, S. 144-150

---

<sup>10</sup> Walter Benjamin, *twórca jako wytwórca*, jw. Str.156.